

Alex Forest



SMAKOSZ

Kryminał, który smakuje inaczej...

CP
OSTRE PIÓRO

SMAKOSZ

Copyright © Alex Forest

Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I

Szczecin 2025

ISBN 978-83-68498-03-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki, stron tytułowych i zadruku brzegów
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Zdjęcie na okładce, grafika na stronach tytułowych
iStock | wildpixel

Redakcja

Angelika Kuszła | www.poradniaredakcyjna.pl

Korekta

Sylwia Dziemińska | www.korektaprzykawie.pl

Dominika Kamyszek | www.opiekunkaslowa.pl

Projekt typograficzny, skład i łamanie

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl



Wydawnictwo

Ostre Pióro

www.ostre-pioro.pl

Alex Forest

SMAKOSZ

***Dla moich wiernych czytelników
na całym świecie***



PROLOG



*Na własnej skórze przekonasz się, że w długiej podróży życia
spotkasz wiele masek i kilka twarzy.*

—Luigi Pirandello—



Central Park w Nowym Jorku to miejsce pełne energii i nieustannego ruchu. Dla wielu jest to oaza spokoju w sercu tętniącej życiem metropolii. Ale dla mnie stał się sceną dla nietypowej obserwacji. To był jeden z tych dni, kiedy pogoda była idealna – mgła łagodnie unosiła się nad jeziorem, rozlewając na okoliczne ścieżki.

Kobieta, którą zauważyłem, wyróżniała się wśród spacerowiczów. Nie było to spowodowane jej wyglądem. Była ubrana normalnie, w dżinsy i jasny sweter. To sposób, w jaki się poruszała, przyciągnął moją uwagę. Biegła truchtem wyraźnie zamyślona, jakby pogrążona w swoim świecie. W ręku kurczowo trzymała butelkę wody, jakby ta była jej talizmanem.

Początkowo nie planowałem jej śledzić. Ale coś w zachowaniu tej kobiety mnie zaintrygowało. Zastanawiałem się, co tak bardzo zajmuje jej myśli. Postanowiłem

więc utrzymać niewielką odległość i obserwować, dokąd zmierza. Z perspektywy osoby postronnej mogło to wyglądać dziwnie, ale w tamtym momencie moje zainteresowanie było czysto badawcze.

Nagle się zatrzymała, by podziwiać otoczenie. Zauważyłem, że jej wzrok często kieruje się ku niebu, jakby szukała czegoś w chmurach. W pewnym momencie przysiadła na jednej z ławek, odkręciła butelkę i łapczywie napiła się wody.

Zacząłem się zastanawiać nad jej historią. Kim była? Co robiła w życiu? Czy była zawodową sportsmenką szukającą natchnienia w codzienności? Czy może zwykłą osobą, która znalazła chwilę odpoczynku od zgiełku miasta? Każda z tych możliwości zdawała się równie prawdopodobna. Zaintrygował mnie sposób, w jaki piła wodę. Było w tym coś hipnotyzującego i podniecającego.

Kilka minut później kobieta wstała i ruszyła w stronę wyjścia z parku. Nadarzyła się okazja. Rozejrzałem się ostrożnie. Nigdzie w zasięgu wzroku nie znajdowali się już inni spacerowicze. Zacząłem biec, by dogonić mój obiekt zainteresowań. Musiałem zrobić to jednak ostrożnie. Gdyby mnie usłyszała, uciekałaby lub zaczęła wołać o pomoc.

Domyśliłem się, dokąd zmierza, dlatego skróciłem sobie trasę i ukryłem się w krzakach. Zaczekałem, aż wpadnie prosto w moje sidła. Kiedy minutę później przebiegała obok, wyskoczyłem na nią od tyłu i z impetem uderzyłem ją kijem w głowę. Nie zdążyła zareagować, krzyknąć czy w jakikolwiek sposób się

obronić. Upadła na ścieżkę jak kłoda. Zaciągnąłem ją do auta, które zaparkowałem tuż obok. Modliłem się w duchu, żeby nikt nas nie zauważył. O monitoring się nie martwiłem, bo wiedziałem, że w tej części parku kamer po prostu nie ma.



ROZDZIAŁ I



Życie człowieka utkane jest z jego myśli.

—Marek Aureliusz—



Nowy Jork – miasto kontrastów, gdzie światło i mrok toczą nieustanną walkę o dominację. Wśród hałasu ulic i blasku neonów rozgrywa się historia komisarza Oliviera Davisa. Na pierwszy rzut oka jego życie wydaje się uporządkowane, ale skrywa tajemnice, które mogłyby zniszczyć jego reputację.

Wieczór powoli ustępował nocy. Olivier siedział w biurze, przeglądając stosy dokumentów. Za oknem miasto tętniło życiem – klaksony, kroki spieszących się przechodniów, odległe syreny. Nagle zadzwonił telefon, przerywając ciszę, a na wyświetlaczu pojawiło się imię jego żony, Emily.

– Cześć, kochanie – powiedział, starając się brzmieć swobodnie, choć nie zdołał zatuszować zmęczenia.

– Cześć, Olivier. Jak ci mija popołudnie? – zapytała ciepło.

– Pracowicie, jak zwykle. Wiesz, jakie to jest miasto. Zawsze coś się dzieje – odpowiedział, próbując ukryć napięcie, które odczuwał od kilku dni.

Emily westchnęła, a w jej głosie słychać było troskę.

– Martwię się o ciebie. Nie wyglądasz ostatnio najlepiej. Może powinienś trochę odpocząć?

Davis uśmiechnął się do słuchawki, choć wiedział, że Emily tego nie zobaczy.

– Postaram się. Obiecuję. Ale wrócę późno. Nie czekaj na mnie z kolacją.

Rozmowa zakończyła się spokojnie, lecz gdy tylko odłożył telefon, poczuł znajomy ciężar. Nowy Jork ze swoją nieprzewidywalnością stawiał przed nim coraz to nowe wyzwania. To miasto było jak labirynt – pełne ukrytych zaułków i tajemnic, które tylko czekały na ujawnienie. Każda ulica miała swoją historię, każdy budynek skrywał sekrety. Olivier wiedział, że musi być czujny. Jedna chwila nieuwagi mogła go sporo kosztować.

Praca w nowojorskiej policji była jego pasją, ale także przekleństwem. Czasami przytłaczała go odpowiedzialność, która na nim spoczywała. Wiedział, że nie może pozwolić sobie na błędy. Każda decyzja miała swoje konsekwencje, a te, które nadchodziły, wydawały się coraz bardziej niebezpieczne.

Pracował właśnie nad sprawą tajemniczych zniknięć, które wstrząsnęły całym miastem. Każda z czterech zaginionych kobiet była jak kolejny kawałek układanki, a przez to obraz stawał się coraz bardziej niepokojący. Olivier wiedział, że musi działać szybko, zanim zniknie kolejna osoba.

Emily była jego kotwicą w tym chaosie. Dawła mu równowagę, której desperacko potrzebował. Wiedział,

że musi być silny i nie może dopuścić do tego, by jego praca wpłynęła na życie osobiste. Miał jednak świadomość, że będzie to trudne do osiągnięcia.

Nowy Jork, choć pełen niebezpieczeństw, był także miejscem nadziei. Olivier wierzył, że mimo wszystko uda mu się znaleźć odpowiedzi na pytania, które dręczyły go od dłuższego czasu.

Deszcz bębnił o szyby, a on patrzył na rozmyte światła miasta. Nie mógł dłużej zwlekać. Czas podjąć decyzję i uczynić wszystko, by przywrócić spokój mieszkańcom Nowego Jorku.



ROZDZIAŁ 2



Bądź zmianą, którą pragniesz ujrzeć w świecie.

— Mahatma Gandhi —



Komisarz Davis siedział pogrążony w myślach nad tajemniczą sprawą zaginięć młodych kobiet. Na biurku panował idealny porządek. Każdy dokument ułożony równo, żadnych zbędnych drobiazgów. Tak jak on – zdyscyplinowany i metodyczny. Mężczyzna przekroczył czterdziestkę. Miał ciemne, lekko siwiejące włosy oraz wyraziste rysy twarzy, które zdradzały lata doświadczenia i ciężkiej pracy w policji. Głęboko osadzone oczy były pełne determinacji, ale także zmęczenia, które nieustannie towarzyszyło mu w tym zawodzie. Nie dało się jednak ukryć, że lewa gałka oczna ucieka w bok, co powodowało u niego zeza.

Po komisariacie krążyła anegdota, że jeśli Davis czegoś nie rozwiązał, to znaczy, że sprawa była nierozwiązywalna. Koledzy podziwiali jego analityczny umysł i intuicję, które niejednokrotnie prowadziły do przełomów w trudnych śledztwach. Był człowiekiem

wierzącym w siłę dowodów i logiki, ale jednocześnie potrafił dostrzec niuanse ludzkich emocji, co czyniło go wyjątkowo skutecznym śledczym.

Gdy zapadał zmrok, Olivier przeglądał akta, próbując znaleźć jakikolwiek ślad, który mógłby rzucić nowe światło na niepokojące zniknięcia. Każda zaginiona zostawiała po sobie jedynie strzępy informacji, a tropy prowadziły donikąd. Davis zmrużył oczy, śledząc wzrokiem kolejne linijki raportu. Coś tu było. Czuł to pod skórą, jakby rozwiązanie czekało tuż za rogiem – wystarczyło je dostrzec.

Nagle do gabinetu wszedł detektyw Smith. Był młodszy od Oliviera, energiczny i pełen zapału. Pracował na komisariacie od niedawna. Miał jasne włosy i żywe spojrzenie, które odzwierciedlało jego nieustające pragnienie odkrywania prawdy. Olivier doceniał jego świeże spojrzenie – czasem wносиło coś, czego on sam nie dostrzegał.

– Smith, mam kłopot. – Olivier odłożył akta na biurko. – Kolejne zaginięcie. Robi się coraz gorzej.

Gotowy do działania Aron Smith usiadł naprzeciwko.

– Oczywiście, komisarzu. Co udało się ustalić?

Davis zaczął wyjaśniać zawilości sprawy, przedstawiając zebrane dowody i teorie, które do tej pory rozważał. Opowiedział o miejscach, w których zaginęły kobiety, ich związkach i codziennych nawykach. Smith słuchał uważnie, notując istotne szczegóły i zadając pytania, które mogłyby pomóc w lepszym zrozumieniu sytuacji.

– Wszystkie kobiety miały coś wspólnego – zauważył po chwili. – Czy to nie dziwne, że każda z nich była widziana po raz ostatni w okolicach tego samego parku?

Olivier skinął głową, zgadzając się z tą obserwacją.

– Tak, to jeden z tropów, które próbuję zbadać. Ale potrzebujemy więcej informacji, by ustalić, dlaczego Central Park jest tak istotny.

Młody śledczy zaproponował, by dokładniej przyrzeć się monitoringowi oraz porozmawiać z okolicznymi mieszkańcami, którzy mogli zauważyć coś podejrzanego. Olivier przyznał, że to dobry, lecz banalny pomysł. Mimo wszystko postanowił skontaktować się z zespołem technicznym.

– Jutro dostaniemy wszystkie nagrania z dni zaginięć tych kobiet – rzucił komisarz, gdy odłożył słuchawkę.

– Okej, do tego czasu zapoznam się z aktami sprawy, może coś znajdę – zadeklarował Smith. Zaczekał komicznie i zmienił ton głosu na łagodniejszy. – Tak naprawdę przyszedłem tu w innej sprawie.

– Jakiej? – wypalił natychmiast komisarz, unosząc wzrok znad sterty papierów.

Wokół wałały się zdjęcia zaginionych kobiet. Największy problem stanowił fakt, że nie odnaleziono żadnej z ofiar. Mogli przypuszczać, że nie mają do czynienia z mordercą, ale raczej handlarzami ludźmi. Na razie jednak Davis starał się nie wyciągać pochopnych wniosków, póki nie trafili na nowe dowody.

– Potrzebuję wolnego na piątek. Mam rocznicę ślubu...

– Ach tak! Rocznicą, ważna sprawa! – zawołał Olivier. Pamiętał, że detektyw wspominał mu o tym gdzieś w przelocie. – A nad czym teraz pracujesz?

– Nad tym dziwnym samobójstwem sprzed...

– A tak, już kojarzę. Nie musisz kończyć – przerwał mu komisarz. – Dalej uparcie twierdzisz, że się nie zabił?

– Dalej.

– Najpierw mi pomóż, a w sobotę będziesz świętował rocznicę.

– W piątek – poprawił go Aron.

– Tak, tak, w piątek. Niech będzie.

– Zdradź mi chociaż, co udało się ustalić – odparł Smith i westchnął niczym zmęczony kulturysta.

Komisarz uśmiechnął się nieznacznie i streścił wszystko, co wiedział. Razem zaczęli planować kolejne kroki, które mogłyby doprowadzić do przełomu w tej trudnej sprawie.

Po godzinach intensywnej pracy, gdy zmęczenie zaczynało dawać się we znaki, Olivier poczuł, że być może są na tropie czegoś ważnego. Wsparcie Smitha i jego zaangażowanie dodały mu nowej energii i nadziei, że wkrótce uda się rozwiązać tę zagadkę. Wiedział, że każda chwila jest cenna, a czas ucieka, ale teraz czuł, że mają realną szansę na rozwiązanie tej sprawy.

W końcu, gdy noc zapadła na dobre, obaj detektywi opuścili biuro z nowymi planami i determinacją, by odkryć prawdę. Olivier wiedział, że to dopiero początek, ale dzięki Smithowi miał poczucie, że nie stoi już sam wobec tej tajemnicy. Razem będą walczyć, by przywrócić godność tym kobietom i spokój ich rodzinom.

ROZDZIAŁ 3



*Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałować tego,
czego nie zrobiłeś, niż tego, co zrobiłeś.*

— Mark Twain —



Emily Davis była kobietą o drobnej posturze i delikatnym uśmiechu, który często gościł na jej twarzy. Pojedyncze kosmyki blond włosów, wymykające się z luźnego koka, opadały na ramiona, gdy pochylała się nad płótnem. Malowanie było dla niej azylem, ucieczką od codzienności i samotnych wieczorów, gdy mąż, komisarz Olivier Davis, pochłonięty był pracą. Sztuka pozwalała jej wyrazić emocje, które trudno było ubrać w słowa.

Na co dzień nie pracowała – mogła sobie na to pozwolić nie dzięki zarobkom męża, lecz z powodu spadku po ojcu.

Jej dom stanowił ciepły azyl, pełen pastelowych barw i promieni słońca wpadających przez duże okna salonu. Na ścianach wisiały jej obrazy – każdy z nich opowiadał własną historię. Emily mogłaby mówić o nich godzinami, ale niewielu chciało jej słuchać.

Dziś pracowała nad nowym dziełem – pejzażem mającym oddać spokój i harmonię, których pragnęła w życiu.

Właśnie zanurzała pędzel w błękitnej farbie, gdy dzwonek do drzwi wyrwał ją z zamyślenia.

Zaskoczona zostawiła narzędzia i poszła otworzyć drzwi. Na progu stała jej matka, Helena – starsza pani o pełnych kształtach, która zawsze emanowała energią i ciepłem. Była kobietą, której obecności nie dało się zignorować. Miała opinię na każdy temat i nie wahała się nią dzielić, niezależnie od tego, czy ktoś chciał jej wysłuchać, czy nie.

Emily przywitała matkę z uśmiechem, choć nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Ceniła swoją przestrzeń, a niezapowiedziane wizyty burzyły jej poukładany świat.

– Chryste, jak u ciebie zimno – rzuciła Helena, nawet się nie witając, i weszła do środka.

– Ciebie też miło widzieć, mamoo...

Kobieta zrzuciła płaszcz i rozejrzała się po salonie. Jak miała w zwyczaju, od razu zaczęła komentować porządek. Emily wiedziała, że to tylko matczyna troska, ale czasem brakowało w niej zrozumienia dla potrzeb córki.

Obie usiadły w kuchni. Emily wstawiła wodę na herbatę. Nie musiała nawet pytać – matka nigdy nie odmawiała zielonej herbaty z miodem.

– Ten błękit tu nie pasuje – skomentowała Helena, wskazując na płótno, nad którym aktualnie pracowała jej córka.

– No tak, zapomniałam, że to ty skończyłaś malarstwo, a nie ja.

– Nie kpj sobie, młoda damo – ostrzegła ją matka. – Próbuję ci tylko doradzić. Poza tym nie trzeba kończyć studiów, żeby wiedzieć, co nie pasuje.

Emily zignorowała uwagę i przyniosła płótno oraz pozostałe narzędzia. Nie bacząc na docinki matki, nałożyła na obraz kolejną warstwę błękitu. Bynajmniej nie zamierzała przerywać pracy ze względu na niespodziewaną wizytę.

Helena pokręciła głową z rezygnacją i szybko zmieniła temat – na swój ulubiony, czyli Oliviera. Od zawsze aż do przesady interesowała się pracą zięcia. Była z niego dumna, ale nie mogła pojąć, dlaczego tak długo przesiaduje w pracy.

– Kochanie, czy Olivier w ogóle bywa w domu? – zapytała, nie odrywając wzroku od czajnika. – Martwię się o ciebie. On ciągle gdzieś znika, a ty siedzisz tu sama jak palec.

Emily westchnęła, przygotowując się na dłuższy wywód, ale nie przerywała malowania.

– Mamo, wiesz, że jego praca jest wymagająca. Ma mnóstwo obowiązków. To nie tylko siedzenie w biurze, ale dbanie o bezpieczeństwo miasta. Dzięki niemu Nowy Jork staje się coraz spokojniejszy.

Helena zaparzyła sobie herbatę, gdy tylko woda się zagotowała. Dopiero wtedy znów zabrała głos.

– Rozumiem, że jego praca jest ważna, ale czy to znaczy, że nie może znaleźć czasu dla ciebie? Kiedy w końcu założycie rodzinę?

– Jesteśmy rodziną – odparła Emily i znów zamoczyła pędzel w błękitcie.

– Dobrze wiesz, o czym mówię.

– Na razie nie planujemy dzieci.

– Czy ty siebie słyszysz, córko?

Emily uniosła brwi. Za każdym razem, gdy matka zwracała się do niej w ten sposób, oczekiwała natychmiastowej zmiany postawy. Problem polegał na tym, że ona nie miała już dziesięciu lat i nie zamierzała się podporządkować.

– Mam dopiero trzydzieści dwa lata. Jest czas na dzieci.

– Tak, a twój mąż już po czterdziestce! – oburzyła się Helena. – Chcesz, żeby w przedszkolu brali go za dziadka?

– To już nie mój problem. Nie obchodzi mnie, co myślał inni.

Helena замуrowało na odpowiedź córki. Rzadko kiedy stawiała się w ten sposób. Emily odłożyła pędzel i spojrzała na matkę spokojnie.

– Mamo, rozmawialiśmy o tym z Olivierem wiele razy. Ostatnio nawet zorganizował dla nas weekendowy wyjazd, żebyśmy mogli spędzić trochę czasu razem. To miły gest, prawda?

Helena pokiwała głową, lecz w jej oczach wciąż było widać troskę.

– Oczywiście, że to miłe – przyznała – ale czy wystarczy? Kiedyś mówiłaś, że planujecie więcej takich chwil, a teraz wszystko kręci się wokół jego pracy.

Emily milczała przez chwilę, myśląc o argumentach, które mogłyby przekonać matkę.

– Wiem, że to trudne. Czasami czuję się samotna, ale rozumiem, że Olivier robi to dla nas. Chce, żebyśmy oboje czuli się spełnieni. Poza tym to jego pasja. On naprawdę kocha to, co robi.

Helena westchnęła, próbując znaleźć słowa, które nie uraziłyby córki.

– Nie chcę narzekać, ale widzę, jak to na ciebie wpływa. Samotność zabija, tnie głębiej niż skalpel.

Emily uśmiechnęła się smutno, nie rozumiejąc do końca metafory matki.

– Olivier obiecał, że spróbuje lepiej zarządzać czasem. A ja mam mnóstwo rzeczy do zrobienia. Wiesz, ile mam zamówień na obrazy takie jak ten?

– Cieszę się, ale przecież pieniędzy wam nie brakuje. Twój ojciec o to zadbał.

– Tak, ale w życiu liczy się coś więcej niż pieniądze.

– Yhm... – mruknęła Helena i upiła łyk herbaty. – A wracając do Oliviera, obietnice to jedno, a rzeczywistość to drugie. Może powinniście rozważyć terapię dla par? Czasem pomoc z zewnątrz może otworzyć oczy na sprawy, które sami ignorujemy.

Emily spojrzała na matkę z niedowierzaniem.

– Terapię dla par, poważnie? Wiesz, że zawsze cenię twoje rady, mamo, ale ostatnio chyba cię ponosi.

Helena uśmiechnęła się, widząc, że jej słowa wywarły dość silne wrażenie. Próbowwała ze wszystkich sił skłonić córkę do zmiany sposobu myślenia, ale najwyraźniej nic do niej nie docierało.

– Jak uważasz. Jesteś dorosła, skoro wiesz, co robisz...

Rozmowa na poważne tematy przy kuchennym stole dobiegła końca. Po trzydziestu minutach Helena wyszła, nie dopiwszy herbaty.

Emily odetchnęła z ulgą, ale jej myśli wciąż krążyły wokół słów matki. Wiedziała, że przed nią długa droga do osiągnięcia harmonii, była jednak zdeterminowana,

by spróbować. Może wspólne chwile z Olivierem staną się częstsze, a praca nie będzie już przeszkodą, lecz częścią ich wspólnego życia? W końcu miłość wymaga nie tylko poświęceń, ale i mądrości w podejmowaniu decyzji. Spojrzała na płótno z oddali i zmrużyła oczy. Niezadowolona z efektu sięgnęła po wilgotną ścierkę. Z uporem starła całą niebieską farbę, która jeszcze nie zdążyła wyschnąć.